

– Pomiędzy Starym a Nowym Koninem jest górka – opowiada Czesław. – Dwa lata temu zsiadałem z roweru, dziś pokonuję ją na rowerze bez większego zmęczenia. Młodzi patrzą na mnie z podziwem. Ciekawe, co by powiedzieli na wieść, że jestem po dwóch zawałach, udarze mózgu, mam bajpasy i chorobę Parkinsona? Ja mówię jedno: „Nie będę czekał na śmierć”. Ale od początku... Czesław pracował przez 31 lat, w tym 15 lat budował elektrownie. – Praca była stresująca i odpowiedzialna, byłem brygadystą – wspomina – ale dobrze płatna. Miałem na utrzymaniu dom i rodzinę. Zdrowie mi dopisywało, zawsze byłem aktywny. Lubilem sport, spacerować, taniec. Miałem fantastyczną kondycję. Pamiętam, jak kiedyś w 108-metrowym budynku ścigałem

# Nie będę żył pod kloszem

Czesław Matysiak z Konina ma 65 lat. Codziennie przemierza na rowerze 20 km. To test wytrzymałości i kondycji serca.

się z kolegami na górę – oni windą, ja schodami. Dogonili mnie dopiero na 90 metrów. Aż tu nagle zawał. Był 1991 rok.

Czesław wyjechał w delegację do Turcji. Przez dwa lata zaaklimatyzował się i przyzwyczał do upałów. Praca nie była cięższa niż zwykle, stres też, czasem tylko tęsknota za rodziną.

– Na list czekało się miesiąc – mówi Czesław – a jak Zofia napisała, że ma problem, nic nie mogłem poradzić. Ból serca pojawił się nagle, gdy odpoczywałem po pracy – wspomina. – Zdążyłem dojść do pokoju, w którym znajdowała się apteczka i pod drzwiami straciłem przytomność.

## Koniec z pracą

Rozległy zawał przedniej ściany serca. Tak potężny, że drugiego już nie przeżyje. Czesław po dwóch tygodniach hospitalizacji wrócił do Polski. Tu lekarze widzieli

tylko jedno rozwiązanie – bajpasy.

– To miała być bardzo poważna operacja – wyjaśnia Czesław. – Wiązało się z nią duże ryzyko, ale innej drogi nie było. Jednak nie operacja przerażała Czesława najbardziej, ale to, że nie będzie mógł wrócić do pracy. Troje dzieci na studiach, żona, dom, a on? Nawet 2 kg ziemniaków nie będzie mógł przynieść ze sklepu; jak ma utrzymać rodzinę?

– Postanowiłem wtedy, że nie będę żył na raty – wyjaśnia. – Czytałem, dowiadywałem się – na Zachodzie po wszczęciu bajpasów ludzie normalnie pracują. Ja też dam radę. Nie będę stał w oknie i czekał na śmierć. Zdecydowałem się. – Czesław nie bał się operacji – wspomina Zofia. – Ja byłam przerażona. Na szczęście wszystko poszło dobrze. Mąż sam zadzwonił do mnie i powiedział: „Obudziłem się, jestem”.

Do sprawności wracał powoli. Żeby nie siedzieć w domu beczynnie, gotował, sprzątał, majsterkował. Ma opinię „złotej rączki”, wszystko potrafi zrobić.

– Tylko opieka nad wnukiem nie szła mi najlepiej – śmieje się. – Krzys nie chciał ze mną zostawać, bo, jak mówił, z dziadkiem Czesiem musi być grzeczny.

## Miażdżycą

– Moje problemy ze zdrowiem tak naprawdę wtedy się zaczęły – wspomina Czesław. – Przyjmołem garść leków, więc szybko pojawiły się dolegliwości wątroby i żołądka. Usunięto mi pęcherzyk żółciowy, a miażdżycą postępowała. W 1994 roku, tydzień po śmierci mamy, Czesław przeszedł udar mózgu.

– Byłem wtedy w domu – wspomina. – Pomagałem żonie zmywać naczynia i nagle źle się poczułem. Kiedy trafiłem do lekarza, miałem już problemy z mówieniem, wykrzywioną twarz i niestabilny chód.

Po powrocie ze szpitala Czesław był w ciężkim stanie.

– Dolegliwości pozostały – dodaje. – Chociaż dzięki lekom i ćwiczeniom nie są już tak dokuczliwe. Do dziś jednak odczuwam różnicę, jeśli chodzi o czucie w prawej i lewej stronie mojego ciała. Jakby ktoś podzielił mnie na pół. Pamiętam, że gdy zaraz po wylewie wchodziłem pod prysznic, z lewej strony woda sprawiała mi przyjemność, a z prawej ból.

## Choroba Papieża

Do tych wszystkich dolegliwości doszło jeszcze drżenie rąk, problemy z przelknięciem. Dwa lata później Czesław usłyszał kolejną diagnozę – choroba Parkinsona. – Jedynie, co wiedzieliśmy o tej chorobie,



to że Papież też na nią cierpiał – mówi Czesław. – Zresztą nawet lekarz powiedział mi, że gdyby było lekarstwo na chorobę Parkinsona, na pewno wyleczyłby Ojca Świętego. Dodał, że muszę nauczyć się żyć z tą chorobą, a nawet ją pokochać. Nie było łatwo.

Stan Czesława z badania na badanie był coraz gorszy. Wydolność serca, zniszczonego potężnym zawałem, malała, doszła do 30%. Żyły zatykały się.

– Powtarzałem sobie, że nie będę żył za szybko – mówi – i starałem się funkcjonować jak dawniej.

W styczniu 2004 roku – kolejny zawał.

– Wracaliśmy z kościoła – wspomina Zofia. – Czesław od kilku dni źle się czuł. Mocno się pocił. W niedzielę był już bardzo słaby, nie miał siły wejść na drugie piętro. Sąsiad zawiózł nas do szpitala.

– Po pierwszym zawałe mówili, że drugiego nie przeżyję – przypomina Czesław

– ale wyszedłem z tego. Byłem nafaszerowany lekami na rozszerzenie naczyń krwionośnych, bo na co dzień przyjmowałem ich mnóstwo i to według lekarza uratowało mi życie. Na szczęście udało się też uniknąć drugiej operacji wszczepienia bajpasów. Lekarze zrobili mi koronarografię, a w miejscu zamkniętej tętnicy założyli stent (niewielką sprężynkę, którą umieszcza się wewnątrz naczynia krwionośnego, zapobiegającą jego zwężeniu). Drugi zawał to nie jedyny efekt niewydolności krążenia. Trzy miesiące później Czesław trafił do szpitala z obrzękiem płuc.

### Czas na Alveo

Pierwszą butelkę Czesław dostał od żony na imieniny.

– Rok wcześniej moja mama zaczęła pić preparat i miała bardzo dobre rezultaty – mówi Zofia. – Mimo wszystkich leków, jakie Czesław przyjmował, wizyt u lekarzy

i w szpitalu (w latach 1991–2007 aż 18 razy), jego stan nie poprawiał się. Postanowiliśmy poszukać innego rozwiązania. W lipcu 2004 zaczął pić Alveo, najpierw jedną miarkę dziennie, potem dwie. Rozpoczął się proces detoksykacji. Powoli, ale systematycznie organizm oczyszczał się.

– Zapytałem moją panią kardiolog, co o tym sądzi i powiedziała, że to dobry preparat, powinienem go pić – przyznaje Czesław. – A potem dodała, że przydałby się też rower, żeby wzmocnić serce.

### Alveo i rower

Od tego czasu minęły trzy lata. Czesław i Zofia codziennie piją Alveo. Zmodyfikowali swoją dietę – jedzą więcej warzyw i owoców. Czesław każdego dnia wsiada na rower.

– Wybieram różne trasy: do Lichenia przez las wiedzie piękna droga, od nas tylko 12 km, odwiedzam też wnuki na Chorznium i jadę dalej. Składam wizytę kolegom w ogródkach działkowych i wracam do domu. Po takiej wyprawie czuję się świetnie. Mam lepszą wydolność płuc i serca, poprawiło mi się krążenie. Mój organizm codziennie oczyszcza się z toksyn i pozostałości po lekach, dlatego ustąpiły problemy z żołądkiem i wątrobą. W maju tego roku miałem kolejną angioplastykę (założenie stentu). Podczas zabiegu kardiolog stwierdził, że jest znaczna poprawa: światło żył zwiększa się, płytki miażdżycowe wyraźnie „się ruszyły” i organizm usuwa je w szybkim tempie. Kiedy wychodziłem ze szpitala, lekarz tłumaczył mi, jak mam żyć po zabiegu: powoli siadać na łóżku, spacerować, żadnych gwałtownych ruchów. A ja na to: „Panie doktorze, powiem panu, co ja robię: zimą dwa razy w tygodniu chodzę na siłownię, raz w tygodniu na basen, a jak pogoda na to pozwala, jeżdżę na rowerze. Lekarz spojrział na mnie i powiedział: „W takim razie życzę panu zdrowia”.

– Jeśli chodzi o chorobę Parkinsona, lekarz zdziwił się, że tak wolno u mnie postępuje – wyjaśnia Czesław. – Najbardziej przeszkadza mi drżenie rąk, ale i z tym jakoś sobie radzę. Poza tym zawsze mogę liczyć na pomoc Zofii. To dzięki niej mam tyle siły i wiary. Wiem, że nie zatrzymam rozwoju choroby, ale nie poddaję się. Obiecałem sobie, że nie będę żył pod kłosem i słowa dotrzymuję. Chętnie pomagam dzieciom, rodzinie i znajomym. Alveo jest dla mnie nektarem życia.

■ Katarzyna Mazur

foto. Adam Słowkowski